JONATHAN BECKMAN

Jak zrujnować królową

Maria Antonina, skradzione diamenty i skandal, który zachwiał tronem Francji

Jonathan Beckman

JAK ZRUJNOWAĆ KRÓLOWĄ

Maria Antonina, skradzione diamenty
i skandal, który zachwiał tronem Francji

tłumaczenie
Anna Gralak

znak litera nova
Kraków 2017

Tytuł oryginału
How to Ruin a Queen. Marie Antoinette, the Stolen Diamonds and the Scandal that Shook the French Throne

Copyright © Jonathan Beckman 2014
The right of Jonathan Beckman to be identified as the Author of the Work has been asserted by him in accordance with the Copyright, Designs and Patents Act 1988.

Copyright © for the translation by Anna Gralak

Projekt okładki
Elżbieta Chojna

Fotografia na okładce
Copyright © Dmitry Lobanov/Shutterstock.com

Opieka redakcyjna
Aleksandra Kamińska
Przemysław Pełka

Opracowanie tekstu i przygotowanie do druku
Wydawnictwo JAK

ISBN 978-83-240-3554-0

Książki z dobrej strony: www.znak.com.pl
Więcej o naszych autorach i książkach: www.wydawnictwoznak.pl
Społeczny Instytut Wydawniczy Znak
ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków
Dział sprzedaży: tel. 12 61 99 569, e-mail: czytelnicy@znak.com.pl

Wydanie I, Kraków 2017
Druk: CPI Moravia Books s.r.o.

PROLOG

W OBLICZU PRAWA

FRANCJA, 31 MAJA 1786

Zanim Paryż się obudził, zanim powozy zaczęły przeraźliwie turkotać po ulicach, zanim urzędnicy odryglowali swoje biura i cyrulicy naostrzyli brzytwy, zanim domokrążcy nastroili głosy i robotnicy ściągnęli do miasta z ekwipunkiem na plecach, gdy okiennice kawiarni były jeszcze pozamykane, a zabłąkani pijacy tłukli się po ulicach, gdy sprzedawcy ryb, kwiatów i warzyw rozkładali swoje lśniące od rosy towary na wilgotnych straganach, obudzili się członkowie rodziny Rohanów[1]. W Hôtel de Soubise w Marais, w Pavillon de Marsan w Tuileries oraz w pobliskim Hôtel de Brionne przywdziali dostojną czerń i w milczeniu pojechali ku Île de la Cité, większej z dwóch paryskich wysp na Sekwanie, gdzie najwyższy sąd w kraju miał wydać wyrok w Palais de Justice. O wpół do szóstej rano, gdy mimo że słońce już wzeszło, wciąż jeszcze było zimno, dziewiętnastu członków rodziny Rohanów ustawiło się w dwóch rzędach obok wejścia do pałacu, żeby oddać cześć przybywającym sędziom. Ukorzyliśmy się

przed wami, mówiły milcząco pochylone głowy. My, Rohanowie, stojący ponad całą francuską arystokracją, ukorzyliśmy się przed wami. Baczcie zatem, abyście wydali słuszny wyrok[2].

Ten niezwykły spektakl odbył się na znak solidarności z oczkiem w głowie rodziny, kardynałem Louisem de Rohanem, księciem biskupem Strasburga, rektorem Sorbony i wielkim jałmużnikiem Francji. Oskarżono go nie tylko o kradzież jednego z najcenniejszych dzieł jubilerskich w Europie – diamentowego naszyjnika ważącego dwa tysiące osiemset karatów i wartego milion sześćset tysięcy liwrów, lecz także o powoływanie się na królową w celu sprawniejszego przeprowadzenia tej przestępczej operacji. Ciążył na nim zatem zarzut *lèse-majesté* – obrazy godności królewskiej – nieskończenie poważniejszy od podejrzenia o kradzież. Rzekome podawanie się Rohana za przedstawiciela królowej było jednym z największych nieprawdopodobieństw w historii, w której roiło się od nieprawdopodobnych wątków, gdyż Maria Antonina – jak wszyscy wiedzieli – miała go w pogardzie. Jego wspaniała, nieodpowiedzialna młodość gwałtownie przeszła we wspaniały, nieodpowiedzialny wiek średni wypełniony uganianiem się za jeleniami i damami z wyższych sfer. W końcu, dzięki politycznym manewrom rodziny mianowano go ambasadorem w Wiedniu. Piastując to stanowisko, zdołał obrazić cesarzową Marię Teresę, matkę Marii Antoniny, i zrobił to tak nieelegancko, że królowa Francji zaczęła go traktować z milczącą pogardą.

Rohan uważał, że nienawiść Marii Antoniny uniemożliwiła mu objęcie funkcji pierwszego ministra w królestwie, pełnionej wcześniej przez wielkich kardynałów polityków. Jego ambicję skaziła frustracja, zatruwając mu lata rozrzutnego życia. Nie posiadał się zatem ze szczęścia, gdy w 1782 roku poznał ponętną Jeanne, zubożałą hrabinę de La Motte-Valois. Urodziła się w Szampanii w rodzinie uważającej się za potomków z nieprawego łoża królów z dynastii Walezjuszów. Gdy ojciec roztrwonił jej spadek, przeniosła się wraz z mężem do Paryża, próbując odzyskać włości po przodkach. Rohan – zaintrygowany, oczarowany, lubieżny – wziął

hrabinę pod swoje skrzydła, lecz wkrótce sam zaczął zabiegać o jej protekcję. Jeanne oznajmiła mu bowiem, że jej sytuacja wzbudziła litość królowej, która zaprosiła ją do prywatnych komnat i uczyniła z niej swoją towarzyszkę. Korzystając z okazji, Jeanne powiedziała królowej, że Rohana bardzo smuci monarsza niełaska i że pragnie on odpokutować swoje winy. Maria Antonina okazała się otwarta na pojednanie i za pośrednictwem Jeanne zaczęła prowadzić z Rohanem coraz poufalszą korespondencję.

Przed publicznym ogłoszeniem tego pojednania należało uspokoić niezliczonych frakcyjnych rywali i pokonać wiele przeszkód natury politycznej, lecz mimo to pewnego dnia późnym wieczorem Rohanowi pozwolono na krótką rozmowę z królową w ogrodach Wersalu. To prawda, że księżyc przysłaniały chmury i twarz Marii Antoniny była słabo widoczna; prawdą było także to, że zdążyli zamienić tylko kilka słów, zanim spotkanie gwałtownie przerwał odgłos czyichś zbliżających się kroków. Rohan był jednak przekonany, że uścisk ręki Jej Królewskiej Mości rozgrzeszył go z dawnych występków, zapowiadając rychłe objęcie należnego mu wysokiego stanowiska. Niebawem otrzymał od królowej instrukcje dotyczące pewnej delikatnej misji – był jedynym człowiekiem, któremu mogła powierzyć nadzór nad tą sprawą. Chciała kupić olbrzymi naszyjnik wykonany przez Boehmera i Bassenge'a, jubilerów koronnych. Ci zaś byli zachwyceni i odczuli ulgę – wcześniej nie udało im się sprzedać Marii Antoninie kilku dzieł i stali na krawędzi bankructwa. Osiągnięto porozumienie – pierwszą ratę należało zapłacić za pół roku – i kopia warunków transakcji wróciła od królowej z podpisem „Marie Antoinette de France".

Na początku sierpnia 1785 roku minął termin pierwszej płatności, lecz żadne pieniądze nie wpłynęły. Rohan wyjaśnił jubilerom, że królowa chwilowo nie posiada obiecanych środków, lecz w październiku przekaże im większą sumę. Próbowali spytać o to samą Marię Antoninę, ta jednak, rozzłoszczona ich uporczywym naprzykrzaniem się, odmówiła spotkania. Wreszcie wieść, że

Boehmer i Bassenge domagają się od królowej zapłaty za naszyjnik, dotarła na królewski dwór. To niedorzeczne, oznajmiła monarchini królowi i jego ministrom, nigdy nie godziła się na zakup żadnego naszyjnika, a co dopiero tego groteskowego dzieła, które już wielokrotnie odrzuciła. Gdy wezwano Rohana, żeby się wytłumaczył, kardynał z trudem zdołał wykrztusić jedno zdanie i daleko mu było do przedstawienia przekonujących wyjaśnień w sprawie zniknięcia naszyjnika. Aresztowano go i uwięziono w Bastylii, a policja wszczęła dochodzenie.

W Paryżu wrzało od spekulacji. Czy kardynał uknuł szalony plan, żeby spłacić długi? A może sam padł ofiarą oszustwa? Czy królowa, która z takim oburzeniem zaprzeczała swojemu udziałowi w intrydze, budząca zazdrość i pogardę ekstrawaganckim zachowaniem, naprawdę nie miała z nią nic wspólnego? I jaką rolę odegrała w tym wszystkim Jeanne? Była pionkiem czy graczem? Sprawę przedłożono w paryskim *parlement*, najwyższym sądzie w kraju, i na szali spoczęła, ni mniej, ni więcej, tylko reputacja królowej. Sędziowie przez dziewięć miesięcy przesiewali dowody i przesłuchiwali podejrzanych, mieszkańcy Paryża, Francji i Europy przez dziewięć miesięcy słuchali z rozdziawionymi ustami wymyślnej obrony oskarżonego. Nigdy wcześniej społeczeństwo nie debatowało tak wnikliwie nad oczekiwaniami co do postępowania królowej. Dysputy odbiły się echem podczas rewolucji – były dla buntowników *cri de guerre*, szyderczą kakofonią wymierzoną w rojalistów.

Spostrzegawczym osobom żyjącym w tamtych czasach znaczenie afery wydawało się oczywiste. „Uwaga na tę historię z brylantowym naszyjnikiem – napisał Talleyrand. – Może mocno zachwiać tronem Francji”[3]. Napoleon, rozmyślając na wygnaniu o kaprysach historii, oznajmił, że „śmierć królowej należy datować od procesu w sprawie naszyjnika z brylantami”[4]. Wielu dziewiętnastowiecznych historyków opisujących ten epizod uważało go za ważny etap na drodze do królobójstwa. Większość dwudziestowiecznej historiografii rewolucji francuskiej, zabarwiona marksizmem i doszukująca się przyczyn buntu w konflikcie klasowym

i strukturalnych niedostatkach francuskiej gospodarki, uznawała jednak aferę z naszyjnikiem za pianę będącą skutkiem działania głębszych prądów historii. Bez wątpienia był to kolejny przykład królewskiej nieprawości i braku kompetencji, lecz miał o wiele mniejszą wagę niż wrzenie społeczne w całym kraju.

Mody się zmieniają i obecnie afera naszyjnikowa splata się z częścią najbardziej owocnych wysiłków naukowych poświęconych osiemnastowiecznej Francji. Mimo to w wielu relacjach z czasów przedrewolucyjnych nadal poświęca się jej zaledwie przypis albo króciutką wzmiankę. Dziś historycy są jednak dużo bardziej świadomi wpływu oszczerczej literatury desakralizującej monarchię i wymierzonej w elity – gdy króla i królową zdjęto z piedestału, łatwiej było ich załadować na dwukołowy wóz. Aferę naszyjnikową należy traktować jak decydujący moment w tej opowieści nie tylko dlatego, że wytworzyła stosy politycznej pornografii – była także przełomowym pedagogicznym doświadczeniem dla Francuzów, którzy dzięki niemu nauczyli się poddawać dyskusji, interpretacji i osądowi działania ludzi o wyższym statusie[5]. Korzystali z tej lekcji, często z krwawym skutkiem, w latach po zwołaniu Stanów Generalnych w 1789 roku.

Autor tej książki śledzi losy naszyjnika i przedziera się przez gąszcz kłamstw, który wyrósł podczas procesu. Pokazuje, że rządy rozumu, rzekomo ustanowione w epoce oświecenia, były wątłe, nękane okultystycznymi wierzeniami i wszechogarniającymi żądzami, których nie zdołało zdusić świadectwo ludzkich oczu. Ostrzega pragnących zredukować człowieka do *homo economicus*, że jego motywy i samousprawiedliwienia są mgliste nawet dla niego samego. Przygląda się historii złożonej z opowieści snutych przez jej uczestników, pokazując, że nauka czytania tych relacji oczami człowieka z tamtych czasów – uznanie, iż ich tragiczne skutki w żaden sposób nie korelują z ich zgodnością z prawdą – jest najważniejszym obowiązkiem historyka. To historia tak nieprawdopodobna – gdyby ją przedstawić w powieści, potępiono by ją za pogwałcenie praw wiarygodności – że natknąwszy się na nią, od razu poczułem, że muszę ją opowiedzieć. Podobnie

jak Thomas Carlyle. Dostrzegł on romans bardziej niezwykły, niż mógłby wyjść spod pióra jakiegokolwiek poety, romans przebijający się przez skorupę codzienności, żeby wziąć udział w historii powszechnej. W nim, z dala od „pustych spisów stoczonych bitew i zmian ministerialnych", usłyszał bicie serca ludzkości wraz z całym jej samozadowoleniem, z całym strachem i całą euforią.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

KSIĘŻNICZKA W ŁACHMANACH

Freud zauważył, że wiele dzieci fantazjuje o tym, iż ich prawdziwi rodzice są arystokratami – a nawet członkami królewskiej familii – a one zostały im odebrane i umieszczone w gorszej, adopcyjnej rodzinie[1]. Dorastające dziecko porównuje rodziców z innymi dorosłymi i uświadamia sobie, że matka i ojciec nie są już „jedynym autorytetem i źródłem wszystkich przekonań"[2]. Co jednak, jeśli sny na jawie o życiu wśród arystokracji nie są jedynie jałowym buntem przeciwko rodzicom? Jeśli są zabarwione żalem z powodu zbyt późnego przyjścia na świat, rozczarowaniem i złością na przodków, którzy roztrwonili majątek i sprawili, że przepadły należne ci zaszczyty? Jeśli mieszkasz w walącym się zamku i od najmłodszych lat słyszysz, że jeden z twoich przodków dawno temu był królem Francji?

Jeanne de Saint-Rémy* urodziła się 22 lipca 1756 roku w zamku Fontette w maleńkiej wiosce w Szampanii, mniej więcej pięćdziesiąt kilometrów na zachód od Troyes[3]. Jej ojciec Jacques,

* W zasadzie wszystko, co wiemy o dzieciństwie Jeanne, pochodzi z jej własnych wspomnień – a są one w większości mało wiarygodne. Ta część narracji opiera się na nich, lecz została zmodyfikowana w miejscach, gdzie istnieją solidniejsze dowody świadczące o ich nieprawdziwości. Czytelnicy powinni mieć na uwadze, że relacja Jeanne pod wieloma względami odpowiada wizerunkowi kreowanemu przez tę kobietę – jest zabarwiona emocjonalnie, otoczona romantyczną aurą – i niekoniecznie stanowi pełny opis jej dzieciństwa.

baron de Saint-Rémy, był potomkiem Henriego de Valois de Saint-Rémy, nieślubnego syna chutliwego Henryka II, króla z dynastii Walezjuszów, który rządził Francją w latach 1547–1559 (dynastia Walezjuszów poprzedzała Burbonów, którzy rządzili od 1589 roku do wybuchu rewolucji francuskiej). Henryk II zostawił biologicznemu synowi trzydzieści tysięcy écu i zezwolił potomkom Saint-Rémy'ego na umieszczenie trzech złotych figur *fleur-de-lis* – emblematu francuskich królów – na ich tarczach herbowych.

Pod koniec XVII wieku majątek rodziny był już jednak roztrwoniony. Ogólnie rzecz biorąc, francuskie prawo spadkowe zezwalało każdemu dziecku na domaganie się części majątku rodziców, a to oznaczało, że gdy brakowało kompleksowego planu finansowego, w niespełna sto lat z pokaźnego dziedzictwa mogły zostać jedynie okruchy[4]. Mimo że Jeanne podawała się za jedyną pełnoprawną właścicielkę rodowych ziem, była córką szóstego i ostatniego dziecka drugiego barona de Saint-Rémy. Jej dziadek Nicolas-René dziesięć lat służył w *garde du corps* Ludwika XIV, ale wrócił do Fontette, żeby poślubić córkę ważnego miejscowego urzędnika z pobliskiego Bar-sur-Seine. Rodzina Saint-Rémy nie miała ani chęci, ani pieniędzy, żeby krążyć po Wersalu w poszukiwaniu awansów i lukratywnych synekur: lokalna legenda głosiła, że gdy Ludwik XIII spytał jednego z przodków Jeanne, dlaczego unika dworu, ten odrzekł: *„Je n'y fait ce que je dois"*, co oznacza: „Robię tam tylko to, co muszę" lub „Robię tam tylko to, co jestem winien" – później odkryto, że nielegalnie bił monety[5].

Należący do Saint-Rémych ponury, zwalisty zamek wznosił się pośród pól owsa i lucerny niczym tonsura, otoczony orzechami włoskimi. Rodzina żyła w Szampanii, jakby królewski przodek obdarzył ją nieograniczonymi *droits de seigneur*: jej członkowie okradali sąsiednie włości i zastraszali miejscowe władze. Jednak w połowie XVIII wieku z trudem wyciskali ze swoich ziem środki do życia. Wyniszczający głód, który dotknął Francję w latach 1725 i 1740, pochłonął ich kapitał i zmusił do wyprzedawania gruntów i sprzedaży zamku[6].

Sytuacja Saint-Rémych nie była niczym wyjątkowym, zwłaszcza w Szampanii, jednej z biedniejszych prowincji w kraju. Podczas gdy wielu arystokratów zgromadziło ogromne fortuny, inni musieli zaciskać pasa, żeby zachować pozory. Arystokratów cierpiących największą nędzę nazywano *hobereaux* (małe jastrzębie): ponad pięć tysięcy rodzin żyło za mniej niż tysiąc liwrów rocznie[7], co narażało je na popadnięcie w ubóstwo. Jedni kłusowali, łowili ryby i polowali na dziką zwierzynę, drudzy najmowali się u bogaczy, a wszyscy mieli nadzieję, że nikt nie zauważy ich sytuacji i unikną *dérogance* – przymusowego zepchnięcia w szeregi plebsu w razie utraty godności właściwej swojemu stanowi.

Możliwe, że rodzice Jacques'a zamierzali go ożenić z jakąś godną kandydatką. Z pewnością byli przerażeni, gdy ich syn uwiódł albo – co bardziej prawdopodobne, zważywszy na jego ogólną ospałość – został uwiedziony przez Marie Jossell, niepiśmienną i ponętną gosposię. Miała „piękne niebieskie oczy, [które] wyzierały zza długich, jedwabistych rzęs […], jej ciemne pukle [opadały] pełną gracji gęstwiną na ramiona, tworząc najkorzystniejszą oprawę dla naturalnej bieli skóry"[8]. Ciąża Marie nie pozostawiała wątpliwości, lecz Nicolas-René nie zgodził się na ślub. Jacques nie chciał się sprzeciwiać ojcu, lecz odmówił porzucenia kochanki. 25 lutego 1755 roku urodził mu się syn, któremu także dano na imię Jacques. Wszystko wskazuje na to, że w końcu Nicolas-René ustąpił, gdyż w lipcu para wzięła ślub w Langres. Niespełna rok później przyszła na świat Jeanne. Marianne urodziła się w 1757, a Marguerite w 1759 roku.

Jacques miał ujmujące usposobienie, lecz ci, którzy go znali, opisywali go jako „słabego, leniwego i nic niewartego mężczyznę"[9]. Większość czasu i pieniędzy przeznaczał na upijanie się. Jak wielu zubożałych arystokratów upodobnił się do wieśniaków, wśród których żył. Jego słabość objawiała się także w autodestrukcyjnej hojności: jeśli sąsiad zaszlachtował świnię, Jacques wymieniał zagajnik albo pole na kawałek mięsa[10]. Rozpieszczał dzieci, podczas gdy Marie była dla nich surowa. Ledwie wyszły z kołyski, zmuszała je do pracy. Jeanne, zadziorna od najmłodszych lat, często

dostawała od matki lanie, gdy nie chciała pasać krów[11]. Dobro potomstwa zupełnie nie obchodziło rodziców. Dzieci „dorastały jak dzikusy"[12], włóczyły się nagie, a to, czy jadły, czy nie, zależało od życzliwych sąsiadów, którzy podsuwali im miseczki z zupą. Jeśli rodzinie udało się zgromadzić jakieś pieniądze, Marie zabierała je i wspierała nimi krewnych.

Rozrzutność Jacques'a i malwersacje Marie szybko doprowadziły rodzinę do bankructwa. W 1759 roku dokuczał jej wyjątkowy głód. Słabe zbiory spowodowały wzrost cen żywności, a z pieniędzmi i bez tego było krucho po zapłaceniu podatków narzuconych w 1756 roku w celu finansowania konfliktu, który zasłynął jako wojna siedmioletnia przeciwko Wielkiej Brytanii i Prusom. W 1760 roku wszystkie nieruchomości Saint-Rémych były już wyprzedane albo zastawione – a Marie spodziewała się kolejnego dziecka. Rodzinie pozostało jedynie uciec przed wierzycielami. Marianne, zbyt mała, żeby iść o własnych siłach, i zbyt ciężka, żeby ją niesiono, została w koszyku pod oknem domu jej ojca chrzestnego Duranda, sympatycznego rolnika, który w przeszłości po cichu wspomagał Jacques'a. Rodzina wymknęła się z wioski nocą i szybko skierowała się w stronę Paryża. Od czasu do czasu udawało się im zatrzymać jakiś wóz, ale Jeanne, mająca zaledwie cztery lata, właściwie całą drogę – ponad dwieście kilometrów – pokonała pieszo. Przeciwności losu nie dały początku rodzinnej solidarności: Marie zbiła Jeanne rózgą owiniętą pokrzywami, a gdy Jacques się o tym dowiedział, złoił żonie skórę[13].

W osiemnastowiecznej Francji migracja była dla biedoty sposobem na przetrwanie. Niektórzy przemieszczali się w poszukiwaniu sezonowego zatrudnienia w rolnictwie, inni przenosili się na stałe ze wsi do miasta. Za panowania Ludwika XIV i Ludwika XV Paryż się rozrósł: w połowie XVIII wieku niespełna ćwierć jego mieszkańców była rodowitymi paryżanami[14]. Nowe miasto stwarzało okazje do rozpoczęcia życia od nowa. Przebiegli kumple, długi niczym granaty syczące przed wybuchem, nawet zakorzenione cechy charakteru – wszystko można było porzucić. Jacques wykazał więcej zaangażowania w przymusowy marsz na

północny zachód niż w cokolwiek innego w swoim dotychczasowym życiu. W metropolii na przybyszy czekały jednak doskonale znane sidła: wyzysk, rozbój i egzystencja sprowadzająca się do żebractwa, prostytucji oraz kradzieży[15].

Po przybyciu do stolicy rodzina się rozdzieliła: mały Jacques poszedł z ojcem, a Jeanne została z matką. Marie nie miała ochoty pracować, skoro całkowicie zdrowa córka mogła nabić jej kabzę, więc codziennie rano posyłała Jeanne na żebry (co wcale nie było rzadkością – w ówczesnej Francji od połowy do dwóch trzecich żebraków stanowiły dzieci). Jej nazwisko miało budzić ciekawość. Dziewczynka chodziła po ulicach, wołając cieniutkim głosikiem: „Panie i panowie, zlitujcie się nad biedną sierotą, potomkinią króla Francji Henryka II z dynastii Walezjuszów"[16], a Marie stała w pobliżu z plikiem kartek z drzewem genealogicznym, żeby jeszcze bardziej intrygować darczyńców. Niestety, światowi mieszkańcy Paryża sceptycznie podchodzili do księżniczek w łachmanach: na wysiłki Jeanne reagowano jedynie stekiem wyzwisk i sporadycznym trzepnięciem dziewczynki w ucho.

Jacques planował znaleźć prawne wsparcie i odzyskać swoje ziemie, ale alkohol stępił mu umysł i mężczyzna niczego nie wskórał. Rodzina przeniosła się do Boulogne, gdzie ksiądz z pewnej parafii, abbé Henocque[17], zgodził się pomóc w napisaniu petycji do króla. Optymizm nie trwał jednak długo, gdyż Jacques'a aresztowała policja. Przyczyny aresztowania nie są jasne, lecz być może miały związek z jego przechwałkami o przynależności do dynastii Walezjuszów, którą uważano za wymarłą. Odwiedzając ojca w więzieniu, Jeanne zobaczyła, jak leżał „wyciągnięty na sienniku, wychudzony, z ziemistą, ściągniętą twarzą, zmęczonymi, zapadniętymi oczami, a mimo to lekki i chwilowy blask zdawał się wyrażać radość w jego sercu z powodu naszej wizyty"[18].

Henocque zabiegał o uwolnienie Jacques'a, które nastąpiło siedem tygodni po jego aresztowaniu. Przez ten czas organizm aresztowanego, już nadwątlony alkoholem, załamał się pod ciężarem więziennego stresu. Zabrano go do Hôtel-Dieu, szpitala dla nędzarzy sąsiadującego z katedrą Notre Dame. Szanse na

wyzdrowienie tam były znikome: w jednym łóżku leżało nawet sześć osób, zakaźnie chorzy byli upchnięci wśród rekonwalescentów, jedni lepcy od potu drugich, a konwulsje umierających wstrząsały żywymi[19]. Wkrótce Jacques wyzionął ducha, mając przy sobie Jeanne, która zanotowała jego ostatnie słowa: „Drogie dziecko! Boję się, że moje postępowanie przysporzy ci wielu nieszczęść. Pozwól mi jednak błagać, byś w obliczu wszystkich przeciwności losu pamiętała, że jesteś z WALEZJUSZÓW! Pielęgnuj przez całe życie uczucia związane z tym nazwiskiem i nigdy nie zapomnij o swoim pochodzeniu! – Drżę […] na myśl o pozostawieniu cię pod opieką takiej matki!"[20].

Jest niezwykle mało prawdopodobne, by Jacques de Saint-Rémy kiedykolwiek wypowiedział te ociekające przymilnym sentymentalizmem słowa. Za życia nie chronił najstarszej córki przed agresją matki i z tego, co można wywnioskować na podstawie jego usposobienia, pielęgnowanie reputacji Walezjuszów nie było jego najważniejszym celem. Nie powinno to jednak umniejszać wstrząsającego wpływu śmierci Jacques'a na Jeanne i echa, jakim odbijała się ta strata w jej późniejszym życiu. Może i jej ojciec nie żył stosownie do swojego nazwiska, ale Jeanne deklamowała je, ilekroć szła żebrać. Od najmłodszych lat podkreślała kontrast między swoim pochodzeniem a poziomem, do jakiego musiała się zniżyć, żeby wesprzeć rodzinę. „Szlachetna krew Walezjuszów płynąca w moich żyłach sprzeciwiała się takiej degradacji niczym wzburzone potoki"[21] – wspominała. Późniejsze ambicje Jeanne można zrozumieć wyłącznie na tle jej pragnienia, by postępować tak, jak przystało Walezjuszce.

W marcu 1762 roku, trzy miesiące po śmierci Jacques'a, Marie przeniosła się z dziećmi do Wersalu. Jeanne wróciła do żebrania, lecz uniknęła nękania ze strony władz, wkradając się w łaski rodziny szefa policji monsieur Deionice'a. Jego żona i córka nie szczędziły jej jedzenia, zabawek i drobnych monet, choć prawdopodobnie zawdzięczała sukces dość regularnym wizytom Deionice'a w sypialni Marie – gdy Marie nawiązała romans z Jean-Baptiste'em Ramondem, przystojnym żołnierzem z Sardynii, Jeanne przestała

być mile widziana w domu Deionice'a. Para wzięła ślub i ulokowała się w noclegowni w Chaillot, niedaleko zachodniego krańca Paryża. Nowożeńcy spali w łóżku, a dzieci na siennikach na podłodze.

Marie znalazła w Ramondzie partnera lepiej współgrającego z jej zamiłowaniem do przemocy. Obydwoje wymagali od Jeanne taszczącej na plecach Marguerite codziennego przynoszenia do domu dziesięciu sou, a w niedziele i święta – dwudziestu. Kwota była wygórowana. Koronczarka albo prządka mogła liczyć najwyżej na osiem sou dziennie, a pracownik rolny nie zarabiał więcej niż dziesięć[22]. Gdy Jeanne nie udawało się wyżebrać wystarczająco dużo pieniędzy, musiała spać na ulicy. Jeśli próbowała uniknąć spotkania z matką i ojczymem, Ramond tropił ją i wlókł do domu, gdzie Marie biła ją namoczonym w occie kijem, który ranił plecy drzazgami.

Ramond przeniósł się z Jakiem do Paryża, żeby zmaksymalizować zyski przynoszone przez dzieci. Przywłaszczył sobie tytuły chłopca i nazywał siebie baronem de Valois, lecz co rusz aresztowano go za żebractwo. Za trzecim razem władze postanowiły zastosować skuteczniejszy środek zniechęcający: skazano go na dwadzieścia cztery godziny w dybach i na wypędzenie z miasta na pięć lat. Dowiedziawszy się o rychłej banicji ukochanego, Marie pospieszyła wymienić z nim ostatni uścisk i zostawiła dwie małe córki z torebką orzechów włoskich i wesołą obietnicą powrotu przed upływem tygodnia. Nigdy więcej jej nie zobaczyły.

Wygląda na to, że Marie w końcu wróciła do Fontette, gdzie nie narzekała na brak wielbicieli gotowych zafundować jej obiad[23]. Gdy jej uroda zbledła, harowała w winnicach. Od połowy lat sześćdziesiątych do połowy lat siedemdziesiątych XVIII wieku zbiory były marne. Uwolnienie handlu zbożem w latach 1763 i 1764 zachęciło do spekulacji i gromadzenia zapasów, pogłębiło niedostatek i doprowadziło do wzrostu cen żywności. W którymś momencie Marie nie była już w stanie zarobić na życie. Opuściła Fontette i zniknęła z kart historii – najprawdopodobniej pracowała jako wędrowna robotnica i sporadycznie uprawiała prostytucję, aż w końcu umarła w nędzy.

Znienawidzona przez lud królowa Maria Antonina i najdroższy naszyjnik świata. Oto jedna z najbardziej tajemniczych afer w historii, która nigdy nie została wyjaśniona i pośrednio przyczyniła się do wybuchu rewolucji francuskiej.

Gdy kardynał Rohan usłyszał od rzekomej powiernicy Marii Antoniny, że królowa chce potajemnie kupić najdroższy naszyjnik świata, postanowił go dla niej zamówić. Jubilerskie dzieło przekraczało granice wyobraźni – **650 diamentów ważyło tyle, że nosząca je osoba z trudem mogłaby wstać. Za równowartość naszyjnika można by kupić 609 pierścionków zaręczynowych księżnej Kate (a wcześniej Diany), 54 wyspy takie jak ta, którą kupił sobie Johnny Depp, 200 prywatnych koncertów Madonny albo ponad pół miliona flakonów perfum Chanel N°5**.

Kardynał liczył na nagrodę za pomoc w transakcji… **aż do momentu, gdy okazało się, że królowa o niczym nie wie, a bajeczny naszyjnik rozpłynął się w powietrzu. Na zawsze.**

Czy Maria Antonina, która z oburzeniem zaprzeczała oskarżeniom, naprawdę nie miała nic wspólnego z intrygą? Czy to kardynał uknuł plan, żeby spłacić długi? Jaką rolę odegrała tajemnicza hrabina de La Motte-Valois? Była tylko graczem, a może to ona rozdawała karty w tej rozgrywce?

Jak zrujnować królową to fascynująca opowieść pełna dworskich intryg, niewyobrażalnego przepychu, spektakularnych ucieczek i uprowadzeń. Jonathan Beckman udowadnia, że czasem prawda bywa ciekawsza od najbarwniejszej fikcji.

Cena 44,90 zł
ISBN 978-83-240-3554-0
9 788324 035540 >

znak.com.pl
KSIĄŻKI Z DOBREJ STRONY

E-book dostępny na
woblink.com